

# Lojalność wobec świata

Krzysztof Lisowski

*Pisałem kiedyś, przy okazji tomu wierszy Janusza Drzewuckiego Podróż na południe (1995), że warszawski poeta rodem z Kruszewicy jest kolekcjonerem widoków, topografem wytyczającym własny plan zwiedzania wielkiego Labiryntu, chwytającym świat na gorącym uczynku istnienia.*

W nowym zbiorze Drzewucki idzie w poszukiwaniach formalnych i „ontologicznych” dużo dalej; dokonuje zadziwiającej redukcji swojej wiedzy, świadomości poezji – odrzuca cały sztafaż piękności, dziwności, wyrafinowania, konceptu. Poddaje teraz swą dykcję regułom mowy zwykłej, niejako głośniejszemu myśleniu, relacjonowaniu faktów z codzienności, w której uczestniczy. Fakt – są to zdarzenia odświętne, bo zasługują na wiersz i zdziwienie. Nie upoetycznia rzeczywistości, raczej wyławia, wylicza, zapisuje literalnie to, co w niej istotnie poetyckie, intensywnie interesujące, niosące wiedzę o nas, pojawiających się w tych i tamtych pejzażach, w kraju, podczas zagranicznych wyjazdów, międzynarodowych zjazdów pisarzy.

To liryka naturalnie osobista, udana forma „personizmu”, ale niewiele mająca wspólnego z gadatliwością polskich o’harystów. Poeta zdaje się mówić: tylko ta rzeczywistość jest mi dana poprzez uczestnictwo, wędrówkę, towarzyszenie komuś i czemuś; nie silę się więc na wielkie uogólnienia, prawdy ostateczne, całozyciowe bon moty. I z tych pojedynczych sytuacji, uchwyconych epizodów da się wysnuć uniwersalne przesłania, wcale nie mniej istotne, a przy tym takie, którym zaoszczędzony został patos. Brak tu zaęcia, czarodziejstwa, podawania racji do wierzenia.

Zwraca uwagę wybór tematów – „losowych”, bo wybrane są z codzienności, niejako „odświętne”, ale w tej nowości-inności poeta znów chce dostrzec, umocnić codzienność (na przykład chodzenie tą samą, ulubioną trasą w obcym, zagranicznym mieście, budowanie namiastki nowych przyzwyczajzeń według jakiegoś nie do końca pojmnowanego wzoru):

chwila w cerkwi Stavropoleos  
i wreszcie pasaż Macca-Villacrosse,  
a tu kawa w Blues Cafe.  
Tak wyglądał  
początek mojego  
każdego dnia w Bukareszcie,  
potem szedłem dokąd mnie  
oczy poniosły.

Poeta zachęca do stwarzania nowych rytuałów powszedniości, nadawania sensu i celu swojej wędrówce. Ta zwyczajność (element epicki) daje efekt wyjątkowego wzmocnienia komunikatu poetyckiego. Budzi wiarygodność, to znaczy zaufanie czytającego: nie-wymuszone, nie-zmyślone historie. Taki jest powab autentyzmu, zabarwionego specyficznym, autoironicznym humorem. Drzewucki zdaje się wskazywać: świat jest t e r a z taki, i ja w tym właśnie momencie, w tym konkretnym epizodzie życia właśnie t a k i.

Można by to nazwać dzisiejszą „autoidentyfikacją” poety, lirycznym weryzmem, kumulacją prawdziwości. Ta liryka stanowi alternatywę dla wierszy niezrozumiałych, pustych gier słownych, obsesyjności formalnej, taniej impresyjności. Tak jest też w cyklu tytułowym, gdzie bohater portretuje się w pojedynczych dniach z lat 2004–12, gdy podejmuje trud autoanalizy na przykładach wybranych z ogromnego obszaru czasu.

Swoboda Drzewuckiego jest pogodna, choć przecież w następnych rozdziałach tomu *Dwanaście dni* będzie wiele o odchodzeniu przyjaciół, śmierci, będą pięknie wyróżniające się wiersze „podzwonne”, pisane głównie dla bliskich Drzewuckiemu osób z redakcji miesięcznika „Twórczość” – w zgrabnej, niespiesznej formie przedstawiające epitafia m.in. dla Jerzego Lisowskiego, Ziemowita Feddeckiego, Mariana Grześczaka, Henryka Berezę. I znów to obrazy żywych ciągle ludzi, mających swoje zainteresowanie, ulubione lektury,

żartobliwe pozy (Grześczak „ubrany w jasną / płócienną marynarkę, w kapeluszu, / z laską, jak bohater sztuki Czechowa”).

Potrafi więc Drzewucki osiągnąć rodzaj balansu między epizodycznością a „ostatecznością” zdarzeń ze swego życia (*Czarna cisza*):

Wziąłem prysznic,  
zjadłem śniadanie,  
zadzwońnięm  
do „Twórczości”,  
odebrał Bohdan,  
powiedział krótko:  
zmarł Henryk,  
dzisiaj rano,  
przed godziną.

Lektura tych wierszy przynosi wiele przyjemności. Czytelnik znajdzie tu łagodną wskazówkę, że możemy i my rozpoznać swoje „zdziwienie bytem”, swoim „ja” w zdarzeniowości życia. Humor, subtelna ironia implikują wielokrotnie zaskoczenie czytelnika, bo to poza kwestiami już wymienionymi propozycja pewnego indywidualnego, wyrazistego myślenia o bycie, skoncentrowanego na zwykłości działań, naturalności myślenia. ☉



Janusz Drzewucki  
*Dwanaście dni*  
Warszawa: „Iskry”, 2013  
118 S.; 22 CM. – Zł. 29  
821.162.1-1